

Powietrze, słońce, kąpiel

Spragniona powietrza, słońca i wody, pracująca ludność stolicy, która w większości spowoduje ciężkich warunków materialnych nie jest w stanie obecnie wykorzystać urlopu na wsi lub w miejscowościach klimatycznych, w dnie słoneczne dąży do Wisły. W niedzielę, a nawet w dzień powszedni w godzinach popołudniowych, jest rojno na łazach. Każdy się chce wygrzać na słońcu, pooddychać świeżym powietrzem, użyć kąpiele, popływać, czasem powiosłować, albo nawet, rozpiąwszy żagiel, wypłynąć hen, daleko, za miasto. Nawet ludność bezrobotna, wobec minimalnych kosztów wynsztaunku kąpielowego, wykorzystywać może dla siebie skarby Wisły.

Pływanie jest sportem dostępnym dla wszystkich i wpływa nader korzystnie na zdrowie zarówno dzieci, jak i dorosłych. Ruchy, wykonywane przy pływaniu, przyczyniają się do rozwoju tkanki piersiowej, wentylują płuca. Woda i pobyt na wolnym powietrzu hartuje organizm, zapobiegając przed nadmierną wrażliwością na chłód i zmiany temperatury otoczenia. Przed rozpoczęciem nauki pływania należy jednak poddać się badaniom lekarskim, gdyż osoby chore na serce, na nerki, uszy oraz zaangażowane w chorobach płucnych nie powinny tego sportu uprawiać. Zdrowym ludziom należy pływanie jaknajgoręcej polecić — ponieważ jest ono najzdrowszym sportem.

Kardynalnym warunkiem korzystania ze sportów wodnych jest umiejętność pływania. Tylko dobry pływak może uprawiać wiosłowanie i żeglarstwo. Należy zawsze się liczyć z możliwością „awarii” — wpadnięcia do wody. Obecnie obowiązują służne przepisy posiadania dowodu ze zdanego egzaminu z dostatecznych kwalifikacji do uprawiania sportów wodnych. Jednakże trzeba pamiętać, że nawet dobry pływak może być narażony na niebezpieczeństwo utonięcia. Wskutek różnicy temperatury powietrza i wody podczas pływania, zwłaszcza w początku sezonu, dopóki organizm nie przyzwyczaił się jeszcze i nie nabył zdolności przystosowywania się do skoków temperatury, może wystąpić łatwo skurcz naczyń krwionośnych i mięśni, uniemo-

żliwiający wykonywanie skoordynowanych ruchów w wodzie. Skurcz mięśni przeważnie udowych wystąpić może również przy zbyt długim pływaniu, na skutek zmęczenia. W takich razach konieczną jest umiejętność utrzymania się na wodzie do czasu, aż skurcz minie.

Plażowanie, czyli kąpiel powietrzno-słoneczna, również wymaga przy jej stosowaniu pewnej ogólności. O ile przebywanie na górze na powietrzu nie wymaga większych zastrzeżeń — unikać jedynie należy zbyt ostrego ochłodzenia ciała, które bywa sygnalizowane uczuciem zimna i dreszczami, o tyle kąpiel słoneczna powinna być stosowana ostrożnie. Przedewszystkiem, osoby chore na płuca, ze zmianami, warunkującymi krwiotłucie, powinny absolutnie wytrzeć się kąpiele słonecznej. Przekrwienie płuc, wywołane przegrzaniem może bardzo zaszkodzić, a nawet spowodować wystąpienie krwotoku. Tacy ci mogą korzystać jedynie z kąpiele powietrznej w cieniu, np. w lesie. Skóra na słońcu się opala. Jest to odczyn obronny organizmu przed zbyt silnym przenikaniem do ciała promieni słonecznych. Jednakże powyższa zdolność skóry jest ograniczona w czasie, — opalenizna zjawia

się stopniowo. Dlatego stopniowo tylko można zwiększać czas plażowania na słońcu. Zacząć należy od 15 — 20 minut, potem, w miarę tego, jak skóra przestaje reagować silnym zaczerwienieniem, czas ten można przedłużać nawet do kilku godzin. Dobrze jest smarować skórę tłuszczem obojętnym. Chroni to przed wystąpieniem objawów oparzenia. Należy również chronić głowę przed zbyt silnie działającymi promieniami słońca, używając kapturki (niebezpieczeństwo porażenia słonecznego!). Na dobrze urządzonej plaży powinien być znajdować miejsca zadrzewione, albo powinny być postawione parasole lub namioty. Po wystąpieniu potu na ciele, należy schronić się w cieniu albo wejść na krótko do wody.

Zaznaczyć warto, że oparzenia skóry przy pierwszorazowym plażowaniu nie od razu daje znać o sobie, występuje ono dopiero na wieczór lub w nocy. Sprawia szalony ból, uniemożliwia wprost posilenie białej, a nawet nie pozwala leżeć. Przy silniejszym oparzeniu występują bąble, wypełnione płynem surowiczym. Dlatego ogólnie przy pierwszych kąpielach jest nieodzowna.

Dr. A. R.

Kurzy słownik opracowuje dr. Schmidt

Trzeba przyznać, że uczeni należą do zupełnie wyjątkowo uprzywilejowanej przez życie i beztrosko szczęśliwej kasty ludzi. W obecnej epoce potężnych zmagani i najróżnorodniejszych przewrotów, potrafią oni skoncentrować się najspokojniej w świecie na fantastycznych i oderwanych od życia studiach, w które wkładają olbrzymi wysiłek mózgowy.

Naprzekąd d'Annunzio spędza wszelkie swobodne chwile na badaniu języka, którym porozumiewają się psy. Obecnie zaś monachijski profesor dr. Bastien Schmidt robi mu konkurencję i poświęca się jeszcze fantastyczniejszemu zagadnieniu — słownictwu kurzemu!

Twierdzi on, że rozróżnia już dwanaście odmiennej wyrazów, króćmi posługując się kurzy. Jeśli uprzytomnimy sobie, że przeciętny żywy język ludzki składa się

co najmniej z 40.000 wyrazów, to repertuar słowny drobiu przedstawia się raczej ubogo. Widocznie wystarczy on jednak kurkom w zupełności, nie należą bowiem do istot milczących i mrukliwych. Zresztą nie jest wykluczone, że dr. Schmidt nie wyzerpał jeszcze wszystkich kurzych dźwięków i uzupełni skasem swój kurzy leksykon. Ciekawe, jaką to przyniesie korzyść ludzkości?

Zmarli

Ś. p. Ksawery Pniwski, przemysłowiec, 1. 80, w Zgierzu; ś. p. Wiktorja z Koib - Siedleckich Stankiewiczowa, wdowa, 1. 67, w Sulejówku; ś. p. Michałina z Sostakiewiczów Ficka, wdowa, w Warszawie; ś. p. Zygmunt Bałdys, em. Kom. P. P., 1. 46, w Warszawie; ś. p. Henryk Szyndler, młynarz, 1. 49, w Warszawie.

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

Urosł we własnych oczach, nie zdając sobie i teraz sprawy, że właściwie od śmierci Roncewicza wciąż gra z przejęciem rolę idealnego zawiadowcy i samodzielniego pana kopalni, zatracając się w niej całkowicie.

„Heraklesowi” ta gra wychodziła na dobre, w gruncie rzeczy bowiem życie nie pyta o pobudki czynów, a mierzy je rezultatami, jakie wydają.

III.

ZONA I KOCHANKA.

Pani Targowska nie mogła wziąć udziału w pogrzebie Roncewicza. Chorowita, nawiedzana często nieznosnymi bólami głowy, dziś właśnie cierpiała bardziej, niż zwykle. Siedziała w stołowym pokoju razem ze swym przegniebieniem i słuchała, jak na dworze wyje listopadowy wichur. Za niskimi oknami szarzał ciemny, bezsłoneczny dzień... Szkielety drzew trzęsły się pod naporem wiatru, a osłizłe pagóry pół zlewały się w szary jednolity ton z pochmurnym niebem. Było zimno, przejmująco i gwałtownie... Pani Targowska ruchem zmęczonym i powolnym przysikała zimne ręce do skroni. Męczyła ją już życie... Anemiczna od urodzenia, nigdy nie zaznała prawdziwej, aż na wskroś przejmującej radości. Każdą chwilę wesela jeszcze w dzieciństwie i młodości warzyła krótka, ale jakże wymowna przestroga matki lub opiekunów:

— Jadziu, uważaj na siebie.

Gdy w tańcu zanadto tłuło się serce, lub kłuło w płuca, musiała opuszczać bal w połowie dopiero zaczęty... Gdy podczas spaceru zbyt silnie spotniała, musiała zostawiać towarzystwo i odpoczywać, otulając się w nieodłączną chustkę...

To ustawiczne zważanie na siebie sprawiło, że świat jej zamykał się w bardzo ciasnym kręgu, a zainteresowania sprowadzały się wyłącznie do własnej osoby, a nawet do stanu zdrowia.

Pierwsze lata małżeństwa mogły jej przynieść szczęście, ale pani Targowska niezdolna była do jego przyjęcia. Już tak nęskiała troskami, że nigdy nie mogła się od nich uwolnić całkowicie.

Z latami zmartwienia i zmartwionka coraz bardziej się mnożyły wskutek komplikacji życiowych, ale zarazem wskutek czynnej i wydajnej pomocy samej pani Jadwigi. W córce, dziś trzynastoletniej dziewczynce, bardzo szybko odnalazła swoje własne cechy: chorobliwość i osamotnienie, płynące z poczucia wątpliwości, stroniące od dzieci zdrowych i żywych. Gdy patrzyła na swoją Anielkę, chudą blondynkę o twarzy bladej i rzadkich jasnych włosach, dostrzegała w niej samą siebie sprzed lat. Różnica zachodziła tylko ta, że Anielka była jeszcze bardziej anemiczna i nerwowa. Ośmioletni Wacek wdał się raczej w ojca, tylko pozbawiony był jego flegmy. Pani Jadwiga kochała bardziej chłopca, mając ukrytą, niemal podświadomą pretensję do córki, że ta wdała się całkowicie w nią samą, że podobnie jak ona nigdy się nie wyżyje.

Targowski zaczął zdradzać swą żonę dość wcześnie... Pani Jadwiga bardzo boleśnie przeżyła pierwsze rozczarowanie. Potem jakoś się uspokoiła, ale pozostała w niej nieufność, którą okazywała przez kilka lat, czy był po temu powód, czy nie. Tak traktowany Targowski rozpraszał we własnym sumieniu nowe swe zdrady. Powoli pani Jadwiga nabierała do męża głuchej niechęci. Raziło ją zaś specjalnie to, co on w sobie najbardziej cenił, to jest jego takt i spokój.

Wystawa światowa Czy miotła do oczyszczenia wybrzeża?

Na marginesie projektu inż. Nagórskiego

W związku z zapadłą decyzją, co do terenu przyszłej wystawy światowej, oraz definitywnego przyjęcia i zatwierdzenia projektu architekta Juliusza Nagórskiego, tak przez komisję rzeczoznawców, jak i przez tymczasowy komitet wystawy światowej, „Kurier Poranny” z dnia 25 b. m. ogłasza wywiad z autorem projektu.

Wyłuszczywszy genę i szczegóły projektu, sam autor stwierdza, że „projekt ten wymaga wielkiego optymizmu przy jego realizacji”. Jest to chyba dość wymowna charakterystyka samego projektu, a z chwilą, gdy wygłasza ją projektodawca, starczy to wiele argumentów i komentarzy.

Nie ulega kwestji, że szalę, na korzyść tego projektu, przeważały wzgląd na uregulowanie wybrzeża Wisły i uporządkowanie go po obu stronach rzeki i — że wśród nieodzownych inwestycji śródmiejskich, Powiśle stanowi jedno z najbardziej palących zagadnień. Nie można wogóle myśleć o organizowaniu międzynarodowej wystawy w Warszawie bez uporządkowania wybrzeża, znajdującego się bądź co bądź w sercu miasta.

Przecież byłoby wstyd pokazywać zagranicznym gościom podobnie niechlujny zabytek barbarzyństwa zaborczych czasów. Jeżeli Warszawa ma jakiekolwiek aspiracje do tytułu europejskiej stolicy, to wcześniej czy później musi się zwrócić frontem do Wisły, jak inne nadzeczne miasta Europy. Lecz wyciąganie stąd wniosków, że wystawa ma odegrać rolę miotły do wymiatania śmieci i że dlatego, iż tam jest brzydko, nieporządknie i niekulturalnie, to należy tam wtłoczyć samą wystawę, doprawdy, takie rozumowanie nie wytrzymały krytyki! Tembardziej, że w danym wypadku wystawa wykonałaby pracę miotliki, oczyszczając li tylko pas nadbrzeżny, a jako tło musiałaby pozostać takie „uroczne” zakątki, jak Solec, Dobra i pełne swoistego wdzięku ich przecznie.

W ciągu 10-ciu lat nie da się przebudować całej dzielnicy. Ilebyśmy milionów nie włożyli w samo miasto, nie zaimponujemy nim cudzoziemcom. Winniśmy

przynajmniej dbać o to, żeby droga do wystawy możliwie szła arteriami reprezentacyjnymi. Trudno nazwać takimi ulicami wiodące do Powiśla: Książęcą, Ludną, Tamkę, Bednarską i Nowy Zjazd.

Zakupione już są tereny na polach Saskiej Kępy. Włożono się sporo grosza w odwodnienie, prowadzone tam zupełnie celowo, z myślą o przyszłej wystawie, o czym świadczy chociażby kanał o potrójnej niemal szerokości w porównaniu z pozostałymi, w uwzględnieniu estetyki terenu wystawowego. Okazuje się, że plan architekta Nagórskiego jest właściwie rozszerzeniem dawnego planu, z przeniesieniem centrum wystawy w w kierunku nadbrzeża, pomiędzy paskudny nasyp i ukośno stojący most linii średnicowej, aż poza most Kierbedzia. Autor twierdzi, że tereny Saskiej Kępy będą wyzyskane „dla celów sportowych i ewentualnego działu rolnego wystawy”.

Tereniem centralnym jest, według projektu przestrzeń, zawartą pomiędzy Aleją Poniatowskiego, Aleją Zieleniecką, ul. Zamoyckiego, wzdłuż portu praskiego i wałem wiślanym od wylotu tego portu do mostu Poniatowskiego. Teren ten obejmujący 62 ha przecięty jest linią średnicową, która posiadać będzie pierwszorzędne znaczenie komunikacyjne dla wystawy. Jak wykazują obliczenia ekspertów kolej mogłaby przewieźć w jedną stronę 80 tysięcy pasażerów dziennie. Min. Komunikacji przychyliło się już do projektu wybudowania na tym terenie dworca osobowego.

Słusznie, jeśli chodzi o stronę praktyczną, ale gdzie strona estetyczna. Niema chyba człowieka, któryby uważał, że wał linii średnicowej stanowi motyw dekoracyjny i że będzie on na miejscu w samym sercu wystawy. Trudno, nie stać nas było na budowę wiaduktu, którego arkady można by jeszcze dostrzec do całości wystawy. Ale ten ciężki, masywny wał i przebiegający po nim co chwila pociągi nie upiększą ani nie umiłą terenu wystawowego, tylko go zaciemnią.

Pani Jadwiga początkowo starała się demaskować męża, ale wywoływała tem tak zaciete spory, kwasy i nieporozumienia, że wreszcie dała spokój. Poprostu nie miała sił na walkę. Udawała, że mu wierzy, a w duchu rosła w niej wroga nieufność, streszczająca się w nigdy niewypowiedzianym zdaniu: „Ah, jak on źle!”

Targowski przekonany, że swą wymową usypia w niej czujność i rozwiewa nieporozumienia — tem więcej utwierdzał się w dobrym mniemaniu o swym takcie i swem krasomównstwie.

Miedzy małżonkami rósł mur urazy i pewnego rodzaju wzajemnej pogardy. Targowski w dumnym samoomamieniu uważał żonę za naiwną, i jego pogarda kryła w sobie odcień pobłażliwości, podczas, gdy ona gardziła nim ze sporą dozą upartej wrogości.

Od kilku miesięcy Targowski zrobił się czulszy niż zazwyczaj, a równocześnie zaczął znikać z domu na całe popołudnia i wieczory. Pani Jadwiga zamknęła się w zimnej niechęci, jak w skorupie, i myślała: „Znowu mnie zdradza”. Nie wiedziała tylko z kim i odkąd? Gdyby miała więcej intuicji, lub zniżyła do mieszanina się w miejscowe plotki, dowiedziałaby się, że przedmiotem uwielbienia jej męża jest Irena Przecławaska.

Zaczęło się to w lipcu, miesiącu letnich wywczasów i plażowań.

Mała stacyjka Bukowno leży wśród zagajników mdrzewiowych i sosnowych lasów. Za torem z budynkami

(C. d. *.)

niecznością.

Nie należy zapominać poatem, że niema przejścia na brzegu od mostu Poniatowskiego na Wybrzeże Kościuszkowskie. Wyżej wymieniony wał zakorkował je. Jakież byłoby wyjście z tej sytuacji. Potężna trampolina, która by przerwała zwiędzających wystawę przez wał kolejowy lub trzeba znowu zamykać linię średnicową i budować arkady umożliwiający cyrkulowanie po całym wybrzeżu Wisły. Zapewne, że byłoby to nawet wskazane, lecz ileż komplikacji i jakich sum wymagałoby to przedsięwzięcie.

Warszawa pogodziła się już w zasadzie ze szpetotą wału i z krzywną mostu, w myśl zasady, że „gdy się niema co się lubi, to się lubi co się ma”. Ale właśnie tam lokować wystawę i pokazywać cudzoziemcom coś, co jest bezpretensjonalnie szkaradne i nie do usunięcia, to wydaje się conajmniej dziwne. A już przebudowywanie parku Paderewskiego, wznoszenie na jego terenie nad jeziorem kamionkowskim pawilonów atrakcyjnych, restauracji i t. p., to bezapelacyjne przekreślenie tego istotnie kulturalnego dorobku Warszawy, jakim jest obecnie park Paderewskiego.

Okazuje się, że projekt ten nie ogranicza się nawet mostem Kierbedzia. Przewiduje u stóp Zamku „Stare Miasteczko”, a po stronie praskiej, na terenie dzisiejszych „100 pociągów” — „Wesołe Miasteczko”. Czy nie jest to aby profanacja Zamku Królewskiego, jako historycznego zabytku i siedziby P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Z tego tytułu chyba gmach ten winien być poza nawiasem gwaru terenów wystawowych. Najpiękniejsze nawet budowle wystawowe na tle surowej powagi Zamku będą dlań uragowiskiem, uchylającym jego powagę i pomnikowej wartości.

Całe obecne załatwienie tej sprawy nie idzie po linii ogólnie przyjętej. Wystawa światowa kosztować będzie setki milionów pieniędzy obywateli całego kraju, oraz duże kapitały zagranicznych eksponentów. Nie może więc być traktowana jak jarmark, który dziś jest, a jutro po nim nie zostaje śladu. Winna pozostać nie kilka, a kilkadziesiąt monumentalnych gmachów, które dały by się szczeram praktycznie użytkować i przyczyniły się do podniesienia urody miasta. Nie tylko magistrat m. Warszawy winien mieć w tej kwestji coś do powiedzenia. Zasadniczo powinien rząd zdecydować, czy wystawa wogóle się odbędzie, następnie winna wyjść ustawa, która wyłoni organ w postaci stałej dyrekcji wystawy, a nie tymczasowej, a zadaniem tego organu winno być rozpisanie konkursu, w którym wzięłaby udział jaknajwiększa ilość architektów i dopiero spośród wielu prac, można by wybrać istotnie najkorzystniejszy projekt.

Powzięcie decyzji na podstawie jednego czy paru projektów, chociażby tak uzdolnionego architekta, jak p. Nagórski, jest załatwianiem sprawy na kolanie i wygląda wręcz niepoważnie.

Wiadomości Statystyczne

Zeszyt 18 Wiadomości Statystycznych z dnia 25 czerwca zawiera w tablicach i wykresach ostatnie dane, dotyczące: Stanu gospodarczego Polski oraz państw zagranicznych w zakresie produkcji, handlu, komunikacji, cen, pracy, zrzeszeń gospodarczych, kredytu, demografji i zdrowotności oraz dział: różne.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński